

JONNY GARZA VILLA

TYSIĄC  
PIĘĆSET  
MIL  
OD  
SŁOŃCA



Young

TYTUŁ ORYGINAŁU:

*Fifteen Hundred Miles from the Sun*

Redaktorka prowadząca: Ewelina Czajkowska

Wydawczyni: Agnieszka Nowak

Redakcja: Ewa Kosiba

Korekta: Lena Marciniak-Cąkała

Projekt okładki: Anna Laytham

Ilustracja na okładce: Jay Bendt

Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski

DTP: Gerard Frydrych

Copyright © 2021 by Jonathon A. Garza

Copyright © 2023 for the Polish edition by Young an imprint of  
Wydawnictwo Kobiectwo Agnieszka Stankiewicz-Kierus sp.k.

This edition is made possible under a license arrangement originating with  
Amazon Publishing, [www.apub.com](http://www.apub.com), in collaboration with Graal, sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by  
Agnieszka Patrycja Wyszogrodzka-Gaik, 2023

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone.  
Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki  
całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania  
pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I

Białystok 2023

ISBN 978-83-8321-491-7

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)



# 1

Wpatrując się tępo w osiemdziesiątą siódmą stronę podręcznika zatytułowanego *Podstawy fizyki*, myślę tylko o jednym: dlaczego, do cholery, pozwoliłem przyjacielom zmusić się do pójścia na te zajęcia? Jestem do dupy z matmy – a z fizyki jeszcze gorszy – dlatego w procesie eliminacji powinienem dojść do wniosku, że lepiej trzymać się jak najdalej od przedmiotu będącego najgorszym połączeniem obu dziedzin.

– To będzie dobrze wyglądało w podaniu o przyjęcie na UCLA\* – mruczę do siebie, przedrzeźniając przemądrzały ton głosu Itzel.

Naprawdę dałem się jej przekonać, że kurs z fizyki to dobry pomysł.

Presja rówieśnicza to suka.

Po najmniej produktywnej godzinie mojego życia poświęconej na zastanawianie się nad tym, jak dużo ognia by powstało, gdybym spalił podręcznik, otwieram Snapchata, żeby sfotografować pracę domową rozłożoną na łóżku, i opatruję zdjęcie napisem „RATUNKU” sporządzonym wielkimi literami, by podkreślić przekaz. Wysyłam wiadomość

\* UCLA – Uniwersytet Kalifornijski w Los Angeles.

do Itzel. Skoro to był jej pomysł, może mi przynajmniej przesłać kilka rozwiązań.

Odsuwam podręcznik i papiery na bok. Czekając na odpowiedź, robię w myślach przegląd prac domowych, z którymi muszę się jeszcze dzisiaj uporać.

Sięgam po egzemplarz *Cien Años de Soledad*<sup>\*</sup> i otwieram książkę na stronie z zagiętym rogiem, na której skończyłem lekturę. Bezmyślnie nucę do łagodnej folkowej hiszpańskiej piosenki z playlisty kawałków łatwych do słuchania. Żałuję, że nie mam pod ręką plastrów mango z chili i limonką, by dopełnić latynoski klimat.

Powieść jest spoko. Taka trochę w duchu *Opowieści o dwóch miastach* Dickensa i „innych książek autorstwa dawnych pisarzy, którzy uwielbiają słuchać samych siebie”. Coś jest w ciągnącym się przez setki stron paplaniu o dzieciach, wnukach i prawnukach Joségo Arcadia Buendíi, aż można zapomnieć, kto umarł, a kto żyje, kto z kim sypia i co naprawdę kręci Gabriela Garcíę Márqueza. W pewnym sensie wydaje się to niemal nieistotne w czasach społeczeństwa Twittera i ograniczonej liczby znaków oraz kontrolowanych wpisów na Instagramie.

Gdy doczytuję ostatnią uwagę, mój telefon wibruje. Dostaję odpowiedź od Itzel: zdjęcie jej gotowej pracy domowej – z którego natychmiast robię zrzut ekranu – i wiadomość wideo.

– Nie minął jeszcze miesiąc nowego roku, a ty się już zgubiłeś? Tym razem ci daruję, Juliánie Luno. Następnym razem

\* *Cien Años de Soledad* – *Sto lat samotności* Gabriela Garcii Márqueza.

nie bądź *tonto* [głupkiem] i nie odkładaj swoich spraw na niedzielny wieczór, bo musiałeś... sama nie wiem, pewnie po raz dwudziesty oglądać *Selenę*. Okej? Dobra, kocham cię, *mi pendejito* [mój ty dupku]. Do jutra!

Ignorując jej zrzęczenie, przechodzę do zdjęć, wybieram rzut ekranu i przepisuję wyniki do swojego arkusza. Nawet nie próbuję zrozumieć, skąd wzięła odpowiedzi. Tym mogę się zająć jutro. W tej chwili nie potrzebuję, żeby tata tu wpadł i zobaczył, jak ściągam pracę domową od przyjaciółki.

Po odrobieniu zadań na weekend wracam do apki i nagrywam odpowiedź.

– Tak, Itzel, jestem *tonto*. – Przerywam, żeby poprawić grzywkę opadającą mi na czoło. – A jestem *tonto* tylko dlatego, że dałem się namówić tobie, Roliemu i Jordanowi do tego, żeby wybrać fizykę zamiast zaawansowanej biologii. Mógłbym właśnie kolorować komórkę roślinną! Zawarliśmy umowę – kontynuuję, by odeprzeć jej groźby. – Powiedziałaś, że jeśli się zapiszę na te zajęcia z wami, pomożesz mi, gdy nie będę rozumiał zadań. Przestań udawać, że nie wiedziałaś, że tak będzie zawsze. W każdym razie dzięki za pomoc. Jestem zmęczony, więc ude-rzam w kimono. *Te quiero mucho* [bardzo cię kocham]. Do zobaczenia rano.

Jej odpowiedzi słucham tylko jednym uchem. „Posłuchaj, *coñito* [pierdółko]” i „Pogadamy o tym jutro podczas lunchu, żebyś następnym razem nie musiał zrzucać”. Wychodzę ze Snapchatu i ustawiam na rano pięć alarmów opisanych różnie

w zależności od potrzeby. Pierwszy: *DESPIERTA BABOSO* [BUDŹ SIĘ, SMARKACZU], potem: WIEM, ŻE NIE ŚPISZ I TYLKO LEŻYSZ W ŁÓŻKU, TY LENIWY DUPKU, a na koniec: ZBIERAJ DUSKO! Wstaję, żeby spakować książki i laptop do plecaka, gaszę światło w pokoju i beztrzesko ciskam bluzą z kapturem z logo UCLA gdzieś w okolicę szafy, a sam padam na łóżko.

Jak zwykle przez dziewięćdziesiąt sekund próbuję na pół gwizdka zasnąć, a następnie wracam do telefonu i przeglądam Instagram. Selfie Itzel, przypadkowa osoba, przypadkowa osoba, przypadkowa osoba i... och. Prawie nagi Maluma\*. Robię zrzut ekranu.

Kolejna minuta przewijania, aż zatrzymuję się na #PowrótDoPrzeszłości i na zdjęciu zamieszczonym przez Jordana w ubiegłym tygodniu. To foto z meczu piłki nożnej na naszym pierwszym roku. Obaj trzymamy się za ramiona razem z Itzel i Roliem, którzy od trzech lat przychodzą na wszystkie mecze rozgrywane u nas, żeby nam kibicować.

Itzel Santos to jedna z najśliczniejszych dziewczyn w całej szkole. Taka w stylu Seleny Quintanilli lub Kali Uchis (czyli w najlepszy sposób z mojego czysto obserwacyjnego punktu widzenia). Do tego jest najbystrzejszą uczennicą na naszym roku. Przez pewien czas tacie wydawało się, że ze sobą chodzimy – nie pamiętam, by kiedykolwiek w aż takim stopniu mnie szczerze podziwiał. Wyprowadzenie go z błędu odkładałem miesiącami.

\* Maluma – kolumbijski wokalista i model.

Rolie de Leon, zwany też Roe (tak naprawdę Rolando, ale zawsze tego imienia nienawidził), jest o dobre dwadzieścia centymetrów wyższy ode mnie i trochę pulchny. Mnie się to podoba. Kiedyś, podczas wypadu na plażę, wykorzystałem jego *pancita* [brzuszek] jako poduchę. W życiu mi się lepiej nie spało. Ponadto jest czystej krwi *güero* [blondynem]. Przez pół roku ma raczej czerwoną skórę. Jest również introwertykiem, ale przyciągająco przystępnym. Zastanawiam się, czy ktokolwiek potrafiłby się w nim nie zakochać, kiedy zaczyna śpiewać *Volver, volver*.

Patrząc na zdjęcie, wspominam, jak przez cały semestr chodziliśmy na te same kursy, zanim piłka nożna zbliżyła Jordana Thomasa i mnie. Gdy pozwoliłem sobie na to, by trochę za długo zatrzymać spojrzenie na przebierającym się Treyu Guerrero, i cały zespół zaczął na mnie napadać jeden przez drugiego, Jordan stanął w mojej obronie. Nie naciskał, abym mu powiedział, że jestem gejem. Akceptował mnie od samego początku.

Od tamtej chwili zagościł na stałe w moim życiu. Jest obok, gdy potrzebuję, żeby ktoś mi kazał olać dupków z zespołu albo po prostu ze mną pobył. Rzadko zdarzają się weekendy, kiedy nie ćwiczymy razem, nie gramy w gry wideo lub nie pomagamy sobie w odrabianiu pracy domowej.

Lajkuję fotkę dwukrotnie, bo nie zrobiłem tego, kiedy ją po raz pierwszy zamieścił na Instagramie, i zamykam apkę. Postanawiam, że dość już tego niszczenia siatkówki. Muszę iść spać.

Wiercę się, bo nie mogę znaleźć właściwej pozycji. Do tego nie udaje mi się wyprzeć Malumy bez koszulki z umysłu. I z pewnych części ciała.

Zerkam na zegarek: pierwsza dwadzieścia osiem. Pożałuję tego, że jeszcze nie śpię. No ale jestem z Malumą na prywatnym jachcie gdzieś na Karaibach. Ubranie jest opcjonalne i zdecydowanie niezalecane.

Sen może kilka minut poczekać.

\*

– W co mam się dzisiaj ubrać? – pytam na głos sam siebie i przeglądam szafę pełną butelkowiezielonych, granatowych oraz białych koszul. Udaję, że dress code w mojej katolickiej szkole wcale nie dusi moich modowych upodobań.

Niech będzie ta. Wyciągam ciemnozieloną koszulę zapinaną na guziki, oparłszy decyzję wyłącznie na tym, że jest najmniej pognieciona, a ja tego ranka nie mam ochoty na prasowanie.

Wystarczy wygładzić koszulę z przodu kilkoma ruchami dłoni i może być. Do tego granatowe szorty, które kończą się kilka centymetrów nad kolanami i podkreślają wyrzeźbione przez piłkę nożną pośladki. Przy moim zawrotnym wzroście stu sześćdziesięciu siedmiu i pół centymetra tylko ten sport dawał mojemu ojcu jakąkolwiek nadzieję, że będę w nim dobry.

Palcami przeczesuję loki w odcieniu czerni z nutą bardzo, bardzo ciemnego brązu będącego efektem działania słońca



i słonej wody i staram się zmierzwić je tak, by wyglądały cool, a nie jakbym się dopiero co z kimś kochał. Sięgam po plecak i wsuwam mokasyny na stopy.

– *Buenos días, mi'jo* [Dzień dobry, synu] – woła tata, gdy słyszy, że otwieram drzwi swojego pokoju.

– Dzień dobry, tato – odpowiadam.

Zastaję go w kuchni. Podaje mi tortillę z odsmażoną fasolą z awokado i jalapeño, a do tego kubek Yeti z sokiem pomarańczowym.

Tata klepie mnie kilkakrotnie po plecach i jeśli dostrzeże to, jak zamykam oczy, jak mięśnie mi tężeją w miejscu styku z jego dłonią i że nie oddycham, nic o tym nie wspomina. Też śpieszno mu do drzwi, też chce już ruszać w drogę.

W tygodniu rzadko się widzimy, ponieważ pracuje w zakładach chemicznych oddalonych o półtorej godziny jazdy od Corpus Christi, a oprócz tego jeździ jako kierowca dla Lyft i Ubera lub wykonuje rozmaite prace fizyczne w okolicy. Jego nieobecność nie jest jednak czymś niepożądanym.

Nasze relacje zawsze były wyboiste. Mamy na koncie dobre chwile i nie jest bynajmniej tak, że się w ogóle nie dogadujemy. Nigdy nie mógłbym go nie kochać. Tyle że jest wiecznie taki krytyczny i najczęściej istnieje między nami wręcz namacalne napięcie.

„Nie gadaj jak *pinche* [pieprzony] pedzio”, mawia, kiedy słyszy moją rozmowę z Itzel na FaceTimie.

A przed pogrzebem babci powiedział, żebym się nie zachowywał jak *chillona* [beksa]. To był jeden z wielu przypadków,

kiedy mnie przestrzegał przed okazywaniem emocji, które mogłyby przynieść mu wstyd.

Do przemocy fizycznej rzadziej się ucieka. Jak na przykład po *quinceañera*\* Itzel, gdy znalazł mnie w kącie sali rozmawiającego z jej kuzynem akurat w momencie, w którym chłopak chciał mnie wziąć za rękę. Musiałem się wykazać kreatywnością, żeby następnego dnia przed treningiem wytłumaczyć obecność siniaków na ciele.

To wszystko przez to, że on wie. Wiedział jeszcze przede mną, że jestem gejem. Zanim poznałem znaczenie tego słowa. Chciał zadbać o to, bym znienawidził tę część siebie.

Od siedemnastu lat naciska na mnie, żebym się prezentował sztywno jako heteroseksualny macho meksykańskiego pochodzenia. A robi to w imię rodzicielskiej miłości i troski.

Już tylko rok. Po zakończeniu liceum i będę mógł polecieć na studia do Los Angeles. Odległość zrobi dobrze nam obu.

\* *Quinceañera* – uznawane za symboliczne wejście w dorosłość piętnaste urodziny dziewcząt, hucznie obchodzone w wielu krajach latynoamerykańskich oraz wśród Latynosów mieszkających w Stanach Zjednoczonych.



*Sięgnij  
po więcej!*



 [wydawnictwokobiece.pl](http://wydawnictwokobiece.pl)

 Wydawnictwo Young

 [wydawnictwoyoung](https://www.instagram.com/wydawnictwoyoung)

 [wydawnictwoyoung](https://www.tiktok.com/@wydawnictwoyoung)

*Young*